

9 marca 1929 r.



UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



O ślisko!..

Rys. S. Frasiak.

Wrażen przysporzy ci ulica,
Gdy się utworzy ślizgawica...

Wydarzyć się może wypadek,
Że człek potłucze sobie grzbiet...

Na lodzie gdy dziewczeczka siadła,
Wnet krzyk: kobieta, ach,—upadła!..

Kto więcej?

O co idzie, rąbnę śmiało,
Dwuch się panów zapoznało,
W cukierni, czy kawiarni,
Przy bilardzie, gdzie najgwarniej
— Jestem Fajans! — jeden rzekł.
Drugi odparł: — Jestem Szmek!
Ot, po męsku, bez ceregieli, do czarta!
Znajomość została zawarta.
Po chwili zaczęli obmawiać kobiety
I zwierzać sobie nawzajem różne męskie sekrety.
Zaczął Szmek: — Wie pan, panie F.,
Ja jestem wprost salonowy lew.
Taki wywieram urok, drogi panie,
Ze żadna mi się kobieta nie jest oprzeć w stanie.
Kupy mam kochanek w mieście,
Może dwieście,
A może i więcej,
Już awantur miłosnych miałem z pięć tysięcy!
Słucha tak Fajans i potrząsa głową:
— Co się pan chwaliś?
Mnie to już z miłości prawie tknął paraliż,
Jestem don-Juanem! Jestem Casanową!
Rozkosz użyję z każdą kobietą,
Żadna nie powie mi „veto“.
Słyszac te słowa, Szmek

Trochę się wściekł.
— Że pan jest taki ważny, bardzo mi przyjemnie,
Ale więcej pan kobiet nie zdobył ode mnie!
Fajans odpowiada:
— Panie, co pan gada.
A zresztą jabym próbę taką zrobił:
Wyjdźmy na ulice miasta.
Gdy przejdzie niewiasta,
Którą który z nas zdobył,
Ów raz chrząknie lekko
I mrugnie powieką.
W sposób ten zliczymy w lot,
Kto z nas więcej zdobył cnot. —
Idą. Raz chrząka ten, a raz ów.
Pieśń taka bez słów.
Szale się ważą. Raz Szmek więcej ma,
Raz znowu Fajans I tak liczba rośnie,
Nagle się Fajans uśmiechnie radośnie.
Przewagę zaraz przypadek mu da.
Oto idące ujrzał żonę z córeczką,
(Osiemnastoletnią dziewczeczką)
Przecie dla Fajansa
Jest to wielka szansa.
Złośliwie spojrział wnet na Szmeka bokiem,
Znacząco chrząknął i zamrugnął okiem.
Szczęśliw był, lecz Szmek go wyrwał z ekstazy,
Bo chrząknął znacząco i mrugnął — dwa razy!..

Zbyszko Tatra Gniezno.

Historja jedwabnych
pończoch.

Dopiero, kiedy ostatni kęs wybornych flaków, przyrządzonych przez „ciocię Władzię“ (tak nazywaliśmy właścicielkę restauracyjki „Pod Pawiem“) znikł w ustach sędziego Marcina Kalosza, raczył on łaskawie zdradzić ochotę do gadania.

— Widzę — mruknął, mlaskając wargami — że ogromnie zależy panu na tem, aby pociągnąć mnie za język.

Naturalnie, że mi na tem zależało. Czyż inaczej patrzyłbym bez sprzeciwu na to, jak jego długie, szkaradne, czarne wąsiska, kapały się bezwstydnie w cudnego koloru szampanie? Napewno nie! Wiedział śnać bestja o tem, gdyż jeszcze dosyć długo kazał mi czekać.

— Muszę uprzedzić pana — zaczął wreszcie, — że nie jestem Don-Juanem. Lubię pobawić się najwyżej raz w miesiącu. Ale mam za to pecha. Zawsze prawie spotyka mnie nadzwyczajna przygoda. Ostatnia jest chyba najciekawszą ze wszystkich. Chce pan posłuchać?

Nie potrzebowałem mu oczywiście przytwarzać.

— A więc dobrze. Zaczynam.

— Wypędzony z domu narzekaniem mej starej, która, prawdę mówiąc, nigdy właściwie nie wie czego chce, włóczyłem się kilka godzin po zaułkach miasta. Z nastaniem mroku, zacząłem przemyślać nad tem, gdzie przepędzę długą noc styczniową. Do domu nie chciałem wrócić za żadną cenę. Czułem, że mógłbym tam popełnić jakie szaleństwo.

Wtem, słucham, woła ktoś na mnie przytłumionym głosem.

Stanałem. Oglądam się. Dziewczyna młoda, może osiemnastoletnia zbliżała się kocim krokiem. Zamierzylem ją od góry do dołu. Krucze loki okalały twarzyczkę sympatyczną o wielkich modrych oczach.

— Czego chcesz? — zapytałem ostro.

— Chodź ze mną.

Głos miała melodyjny, przytulny. Poszedłem, bo cóż miałem robić?

To, co potem nastąpiło, nie bardzo pana chyba interesuje. Dalszego ciągu akcji łatwo można się domysleć.

Wróciłem do swego mieszkania nazajutrz około południa. Żona, będąca już w obawie, że uczyniłem sobie co złego, przyjęła mnie z zadowoleniem. Powiedziałbym nawet z wylaną serdecznością. Do obiadu czas było jeszcze godzinę. Usiadłem przeto przy biurku, zabierając się do pisania. Mój synek najmłodszy, ledwie 5 lat liczący, kręcił się koło mnie jak piskorz.

— Tatusiu, co ty mas w kieszeni?

Zajęty pisaniem, nie zwróciłem na te słowa uwagi.

— Pońoski, takie ładne damskie pońcoski. Cy to dla mamusi?

Mimowoli schwyciłem się za kieszeń i wyczułem w palcach jakiś przedmiot jedwabny.

Pończochy? — zaświtało mi nagle we łbie, skąd u diabła pończochy!

Musiałem przez roztargnienie włożyć je do kieszeni.

Sytuacja zaczynała stawać się wściekle gorącą. Mój maleńki bowiem podreptał do pokoju z krzykiem, że: „tatus ma dla mamusi takie śliczne pońcoski“.

I patrz pan, co za idjota ze mnie! Miałem powiedzieć otwarcie, że przy niesłem pończochy dla żony, zerwałem się z krzesła i pobiegłem do kuchni z zamiarem wrzucenia „materjału obciążającego“ do ognia. Na nieszczęście obiad gotował się na maszynie gazowej.

W tej chwili usłyszałem podniesiony głosik mojej połowicy. Co tu zrobić? Nie mając innego wyjścia z tego bałaganu, wrzuciłem jedwab do garnka z gotującą się strawą.

— Co tam masz?!

— Ja?.. nic.

— Mówił mi Janek, że masz dla mnie pończochy. Dawaj, przydadzą mi się.

— Słowo honoru, że nie mam żadnych pończoch.

— Tybyś mi kiedy co przyniósł.

Zbliżyła się do garnka, podczas gdy mnie już skóra cierpła na plecach.

— Co to! Ach, ty łajdak! Jedwab zmarnował i rosół do niczego! Czyje te pończochy? Gadaj natychmiast.

Ledwie zdążyłem wybiec z kuchni, bo garnek z rosółem przeleciał mi nad głową, i dlatego mój panie, muszę jeść flaki w restauracji. Co pan powie na to, he?

— Jest pan skończonym idjotą i pantoflarzem. Dlatego słusznie pana to spotkało.

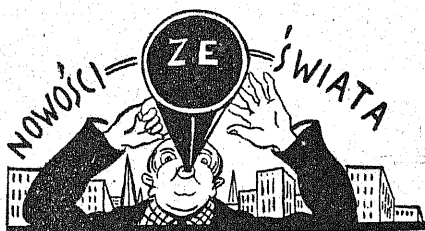
Widziałem, jak ze zdumienia zakrzusił się ostatnim łykiem wina.

— Tak, mój panie — dodałem — trzeba zdobyć się na odrobinę energii, i nie być „kaloszem“.



Kurjer Niedzienny.

Bezpartyjny i bezpłatny dodatek do „Uśmiechu“.



Revolucja w Hiszpanji.

BARCELONA (od własnego wysłannika). W nocy, z wczoraj na dziś wybuchła tu rewolucja, obejmująca cały kraj wraz z przyległościami. Wybuch był taki silny, że słychać go było aż w Paryżu, dokąd zwił Primo de Rivera wraz z najbliższą rodziną, to jest: żoną, trzema kochankami i pięcioma tuzinami nieślubnych dzieci. Sekretarz dyktatora, don Cohn, nie zdołał uciec. Został on rozszarpany i zjedzony przez dziki motłoch, przy biciu w mordę i w kastaniety. Oszałały tłum śpiewa narodowe hymny Barcelony i „Walencję“ i demoluje pomniki, gmachy rządowe oraz gęby dostojników. Pozatem spokój.

Gwałtu, co się dzieje!

KACZY DÓŁ (od własnego prenumeratora). Onegdaj o godz. 18-ej po poł., przed wieczorem, można było w mieście naszym obserwować nader ciekawe zjawisko atmosferyczne. Oto w pewnej chwili lunął z nieba rzęsy deszcz. W tymże samym czasie nadeszła nagle ogromna fala mrozu, tak, że strugi deszczu zamrzły w powietrzu, tworząc gęsto obok siebie ustawione liny lodowe. Chcąc wyjść na ulicę, mieszkańcy musieli wyrąbywać w lodowym gąszczu długie tunele.

Co to będzie? Co to będzie?

Wypadek w Hollywood.

HOLLYWOOD. Słynny artysta filmowy Sam Pipeck, jeden z najpiękniejszych mężczyzn Hollywood, uległ katastrofie. Jadąc autem z szybkością 245 klm. na godzinę, wywalił się do rowu i uległ ciężkiemu obrażeniu. Nos został zgruchotany i szczęką wykręciła się w prawo, przyczem sześć zębów wyemigrowało z błyskawiczną szybkością. Wiadomością o wypadku najbardziej zaniepokojony jest Lon Chaney, któremu tak zdefasonowany Sam Pipeck może robić ogromną konkurencję.

Bezrobocie we Włoszech.

WENECJA (tel. bez drutu). Z powodu zamrażnięcia wszystkich lagun, gondoljerzy stracili jedyne źródło dochodu. Sytuacja ich jest taka ciężka, że nie mogą pozwolić sobie na makaron, nie mówiąc już o pomarańczach lub bananach. Rząd (t. zn. Beniek Mussolini) przystąpił do wypłaty zapomóg bezrobotnym gondoljerom.

Groźba powodzi.

Niejaki Edgar Wallace, fabrykant rewolwerowych romansów, płodniejszy jeszcze od Marczyńskiego i Belmonta, do kupy wziętych, uzyskał od naszego Rządu zezwolenie na import swych fabrykatów. I tak w bieżącym roku dom Handlowy „Roi-Głędzi“ wyda 378 fascynujących romansów owego literata, (każdy tom waży 1 kilo).

Tytuły najbliższych tomów: „Krew na przeszcieradle“, „Skradziona cnota czyli Krzyk o północy“, „Trup w „00“, „Czerwony Dług“ i t. d.

Więcej gazu!

Z refrainem popularnego tego szlagieru zwracają się obywatele do gazowni miejskiej, gdyż rury zamarły, tamując dostęp gazu.

Pozatem w soboty, po wypłacie, oraz w niedziele można zauważyć różnych osobników płci męskiej w wieku lat 15—85, chwiejnym krokiem posuwających się naprzód. I im jeszcze pewnie „mało gazu“, gdyż opierają się o każdą napotkaną latarnię, tęsknie spoglądając na szyldy, wabiące napisem: „Napoje wyskokowe“.

Osobiste.

Na usilne błaganie jednego z czytelników, (powiedział do redaktora: będziesz, brachu, zęby liczył!) wprowadzamy znowu ten dział. A więc..

P. Apolinary Chuchro prosi, żeby z nim nie wszczynać awantur, bo dopiero co przebył grypę i słaby jest, jak opozycja w sejmie.

Wczoraj odbył się ślub między p. Kunegundą Garnek i p. Hipolitem Flakiem. Redakcja „Kur. Niec“ życzy młodej parze kupy szczęścia i powodzenia w tem, co najważniejsze.

P. Magdalena Tłuk ukończyła wyższą szkołę gospodarstwa z odznaczeniem. Narzeczony p. Magdaleny uprzedza, że za słowo „kuchta“, skierowane do jego narzeczonej, urządzi mordobicie na cały regulator.

Podaję do wiadomości, że ożeniłem się panną Helcią Fikalską. Uprasza się o nieskładanie kondolencji z poważaniem
Jan Pędracki.

Porady lekarskie.

Wprowadzając dział ten, jesteśmy pewni, że zasłużymy na wdzięczność naszych czytelników. Dział ten będzie prowadzony przez wybitne siły jak dr. Szpryc-Paluszkiewicz, weterynarz Walenty Fafa, starszy felczer Siulim Kanomacher i in. Cykl porad rozpoczyna

Katar

Gdy z nosa zaczyna ci kapać i przestrzeń pod nosem, (jeśli nie jest zajęta przez wąsy) przyjmuj kolor czerwony, wiedz, że nabawiłeś się kataru. Nie jest to dolegliwość tak niewinna, jakby się zdawało, przeto powinienes natychmiast starać się ją usunąć. W tym celu dobrze jest nos wysmarować wewnątrz smołą lub syndeticonem, i usiąść na gorącym piecyku. Zabieg ten powtarzać należy codziennie w ciągu sześciu tygodni. Jeśli katar nie zniknie i nadal z nosa kapie, należy wyjść na dwór podczas wielkiego mrozu, i stać tak długo, aż w nosie zamarznie.

Wskazane jest również zgromadzenie w domu, w którym przybywa zakatarzony, większej ilości naczyn.

dr. Hieronim Hoho.

Komplement.

Pewna młoda i ładna niewiasta przybiega ze skargą do pana Trębalskiego.

— Panie Trębalski, pies pański ugryzł mnie w tydkę!

— Hml — odpowiedział pan Trębalski — nie wiedziałem, że taki smakosz z niego.



!! Pikanteria współczesna !!

nie—PORNOGRAFJA
a jednak coś bajecznego

?
NIE MARTWE Foto-akty

ale coś
żyjącego — arcywesołego.

Kolekcja tylko 4 złote

Francuskie album miłości — 5 zł.

Wpłacać na P. K. O. Nr. 18.514.

lub banknotem w liście na adr.

Wytwórnia Nowości, Warszawa,
Karmelicka Nr. 15 u.



UROCZA N... A TANCERKA

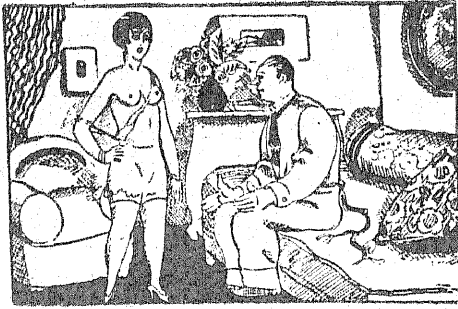
tajemnica tylko dla panów!

WYNAŁAZEK ARCYPIKANTNY

3 wzory okazja — 1 złoty
(można znaczkami poczt. lub stempl.)

AGENCI POSZUKIWANI

Wytwórnia Nowości, Warszawa,
Karmelicka 15



Przypomniała sobie...

— A gdzie jest kolekcja porcelany japońskiej, dla obejrzenia której pan mnie zaprosił?

Krew.

Salomon Goldman miał pecha. Zaraz po wybuchu wojny został wysłany na front. Gdy usłyszał trzask pierwszych bomb i granatów, przybiegł natychmiast do porucznika i krzyknął: — Panie poruczniku, czy krew jest czerwona czy żółta?

— Czerwona, ośle jeden.

— Dzięki Bogu, myślałem już, że jestem ranny.

Truczizna.

Aptekarz: — Żałuję bardzo, ale bez recepty lekarza nie mogę wydać trucizny.

Klijent: — No, czy ja wyglądam na takiego, który ma zamiar się otruć?

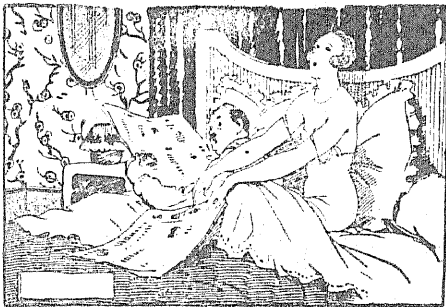
Aptekarz: — Nie wiem, ale mówiąc prawdę, gdybym ja miał pańską głę, już dawnobym się otrul.

Kahan i cham.

Kahan przyjeżdża do Krakowa i wstępuje do jednego z lepszych hoteli. Każę służącemu obudzić się o szóstej rano, gdyż o trzy na siódmą wyrusza w dalszą podróż. Kahan kładzie się i zasypia snem sprawiedliwego. O pół do szóstej budzi się, lecz myśli sobie, że ma jeszcze czas. Zresztą, służący ma przyjść go obudzić. Wydzwania godzina szósta, następnie kwadrans po szóstej, a służący nie zjawia się. Wówczas Kahan zaczyna się denerwować.

— To skandal! Jeśli ten cham nie przyjdzie za chwilę mnie obudzić, to spóźnię się na pociąg.

Cham nie przyszedł i Kahan do pracy spóźnił się na pociąg.



Po nocy poślubnej.

— No, żonasiu, jak ci się podobam?

— Bardzo. Przynajmniej masz czyste nogi.

W piekle.

Pewien kupiec umarł przed kilku dniami. Zapukał on do wrót piekła.

— Kogo szukasz w piekle? — spytał go djabeł dozorca.

— Chcę zainkasować długi od kupców, którzy umarli przede mną.

— A skąd wiesz, że tu się znajdują?

— Skąd? Za każdym razem, gdy przychodziłem do nich za życia, przysyłali mnie tutaj.

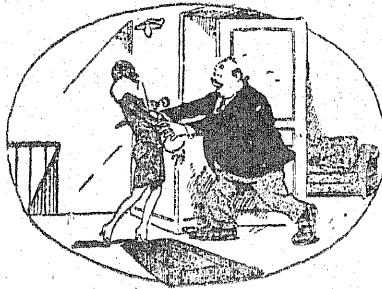
Polepszenie.

— Syn pański leczył się u doktora?

— Tak.

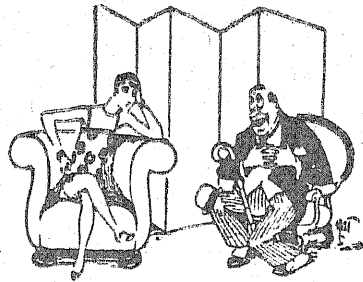
— Czy wyleczył go z kleptomanii?

— Jeszcze nie, ale w każdym razie jest mu znacznie lepiej: przynosi do domu teraz tylko rzeczy, mogące się nam przydać.



— Chodź w me ramiona, kochanie. Wysłałem żonę na trzy godziny.

— I ty, staruszk, możesz odejść, bo w twem mieszkaniu naznaczyłam sobie randkę z pewnym młodzieńcem, który zaraz nadejdzie.



— Mogę panią pokochać ognistą miłością; serce moje ma dwadzieścia lat.

— Tak, ale reszta ma conajmniej pięćdziesiąt.

Strata.

Rosenblumowi zginął portfel z pieniędzmi. W dwa tygodnie potem doniesiono mu z policji, że portfel został znaleziony.

Rosenblum pobiegł, jak strzała, do komisariatu.

Przeliczył pieniądze.

— Zgadza się? — spytał komisarz.

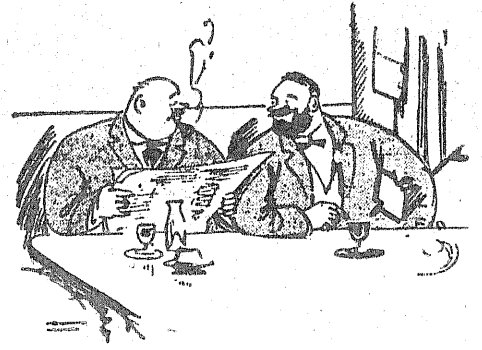
— Zgadza się — potwierdził Rosenblum, wzburzony, — ale kto mi zwróci teraz procenty?

DIALOG O PÓLNOCY.

Rabus zatrzymał przechodnia w jakimś zaułku.

— Przepraszam, czy nie obrabowałem już kiedyś pana?

— Nie mogę sobie tak dokładnie przypomnieć tego, ale pański pistolet wydaje mi się trochę znajomy.



Napiwek.

— Gdy dałem 50 groszy kelnerowi, oświadczył mi, że to obelga.

— Więc cóż pan uczynił?

— Cofnąłem obelgę.

Szadchen.

— Moryc, ty chciałbyś się ożenić. Dobrze. Mam na składzie różne fajne panienki, ale muszę wiedzieć, czego ty wymagasz od narzeczonej.

— Po pierwsze, ładna ona musi być.

— Dalej?

— Zgrabna i muzykalna musi być.

— Więcej nic?

— Co znaczy: więcej nic? Bogata musi być.

— Jak się zdarzy bogata, to będzie warjatka, żeby ciebie chciała.

— Nie szkodzi, może być warjatka.

Dobry węch.

— Kochany przyjacielu, radzę ci wykąp się.

— Co znaczy. Kąpię się codziennie.

— To powinieneś przynajmniej zmienić wodę.

Rezygnacja.

— Już trzeci zegarek skradziono mi w zakładzie kąpielowym. Rezygnuję już.

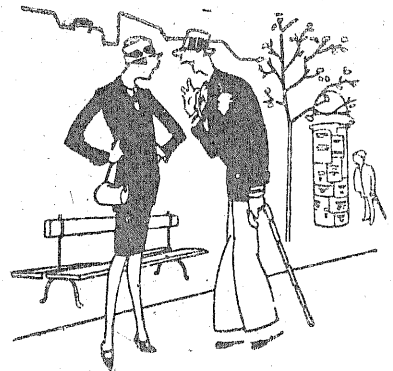
— Już nie kupisz sobie zegarka?

— Kupię, ale do kąpieli już nie pójdę.

Wie, co mówi.

— Czy wyatawa bydlą cieszyła się powodzeniem.

— Nie. Gdy ja byłem, nie było tam ani jednego człowieka.



— Dlaczego nie chce pani udać się ze mną do mego mieszkania?

— Bo za mało pana znam.

— A z moim kolegą Karolem?

— Też nie: znam go za dobrze.

Ryzykant.

Młody Lewi udał się do bogatego bankiera Goldmana i rzekł:

— Panie Goldman, ja kocham pańską córkę i ośmielam się prosić o jej rękę.

— Młodzieńcze, odpowiedział bankier, propozycja pańska jest, delikatnie mówiąc dziwna. Kim pan jesteś? Próźniakiem. Z jakiej rodziny pan pochodzi? Z kapcańskiej. Jaki pan ma majątek? Ani grosza. Ciekaw przeto jestem, co pan myślał sobie, zwracając się do mnie z tą propozycją.

— Bardzo zwyczajnie, panie bankierze, myślałem sobie: uda się, to dobrze, nie uda się, to pójdę gdzieś indziej.

Fenomen.

Michałek udaje się do dyrektora wędrownego cyrku

— Chciałbym wstąpić do cyrku! oświadcza.

— Jako akrobata? linoskoczek? kuglarz? pyta dyrektor.

— Nie. Jestem fenomenem. Chcę wystąpić, jako olbrzym.

— Co? Jako olbrzym? Zwarjowałeś pan? Wzrost pański nie sięga nawet 1 m. 70 cm.

— O, właśnie, panie dyrektorze, będę najmniejszym olbrzymem na świecie.

Więc kogo?

Sprowadzono do komisariatu osobnika, który zamordował swą teściową. Komisarz natychmiast przystępuje do wstępnego śledztwa.

— Jak mógł pan zabić tę znaną niewiastę, która pana tak szanowała i kochała?

Na to przestępca, wzburzony:

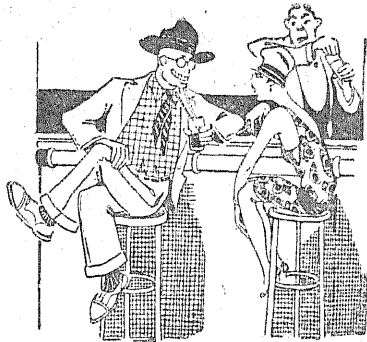
— Panie komisarzu, więc kogo powinienem „był zabić“?

Miłe dzieciaki.

Rodzice posłali dzieci do babki, aby spędziły u niej popołudnie. Po upływie godziny dzieci wracają.

— Pewnie wyrzucono was, bo nie zachowywaliście się grzecznie, zauważyła matka.

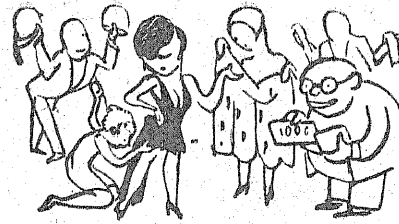
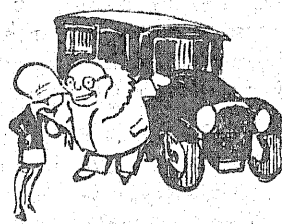
— O, byliśmy bardzo grzeczni, odpięra mały Stach, — bawiliśmy się tylko w pogrzeb babki, to dziadzio kazał nam pójść do domu.



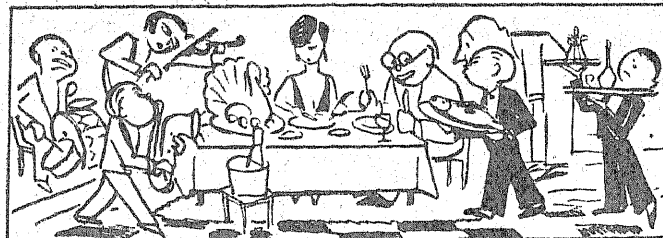
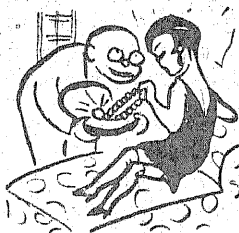
Ona: — Czytałam w gazecie, że mężczyźni siwieją z powodu kapeluszy.

On: — Tak, z powodu kapeluszy swych żon...

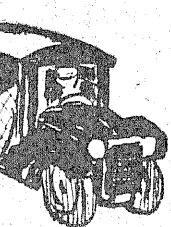
Bajka czarodziejska.



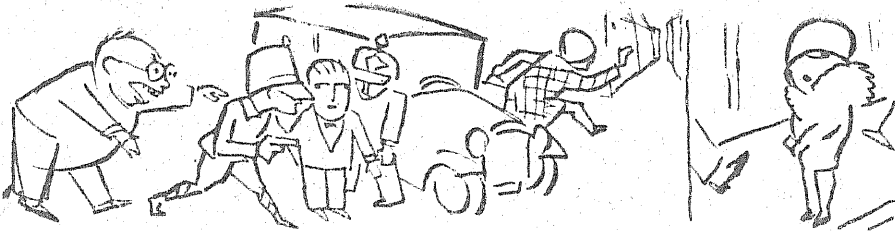
Kopciuszek stał na ulicy. Nagle, na stalowym rumaku ukazał się czarodziej. Wyjął czarodziejską książeczkę i jak z nieba, posypały się kosztowne stroje, najdroższe jedwabie, tęczone kapelusiki i złote pantofelki.



Czarodziej zaprosił Kopciuszkę na ucztę. I grała cudna orkiestra, i, jak na skinienie różdżki czarodziejskiej, zjawiała się i znikła służba. Rzadkie, zamorskie potrawy i smakołyki ozdabiała złotem haftowany obrus... Potem tysiącem skier olśniewające klejnoty czarodziej u stóp Kopciuszkę złożył...



Czarodziej musiał w daleką podróż wyruszyć. Rozkazał, by Kopciuszek nie opuszczał pałacu... Pewnego razu do pałacu wdarł się młody książę, władca krainy za siedmioma górami i siedzioma lasami. „Kocham cię” rzekł, klękawszy. „Pokaż mi, gdzie czarodziej chowa swą czarodziejską książeczkę”. I stalowy rumak uwiózł Kopciuszkę i księcia w nieznane dale...



Możny czarnoksiężnik, dowiedziawszy się o ucieczce Kopciuszkę i o porwaniu książeczki czarodziejskiej, zapłonął okropnym gniewem. Udał się w pościg... Zamorskiego księcia schwytano i osadzono w lochu... Kopciuszek zdołał uciec... I dziś znowu wyczekuje na ulicy jakiegoś możnego czarodzieja...

Wygoda.

W pewnym towarzystwie rozprawa się o fatalnych skutkach otyłości. Ktoś z gości, milczący przez cały czas, zabiera również głos:

— Przepraszam państwa, mylicie się bardzo. Niesłusznie twierdzicie, że otyła osoba ma z powodu swej tuszy same przykrości. Czasami otyłość jest zaletą. Oto żona moja jest najlepszym tego przykładem. Gdy kładzie się do próżnej wanny, służąca wlewa tylko łyżkę wody, a wanna zostaje zapełniona, aż po brzegi.

1 kołnierzyk.

Klijentka: — Poproszę o kołnierzyk Nr. 38.

Sprzedawca: — Jeden?

Klijentka: — A ilu, pan myśli, ja mam mężów?

Przeciwnie.

— Ty podły! Ożeniłeś się ze mną dlatego tylko, bo myślałeś, że mam trochę pieniędzy.

— Przeciwnie, myślałem, że masz dużo pieniędzy.



Wdowiec.

— Biedaku, było ci pewnie bardzo ciężko na sercu, gdy straciłeś ukochaną żonę.

— Tak, i szczególnie teraz, gdy się już trochę do niej przyzwyczaiłem.

In flagranti.

Pan schwycił panią na flircie.

Partner zwał oknem.

— Niewiernal — zasyczał pan, — czy sądzisz, że otrzymasz nowy kapelusz?

Pani zbladła.

Pan był zadowolony. Nadzwyczajna sposobność.

Zaoszczędził sobie 100 złotych. Ciężkie ezasy.

Mało materiału.

Na „Reducie Prasy” pani Ina spotkała znajomego dziennikarza.

— Proszę pana, gdy będzie pan opisywał jutro dzisiejszą reduktę, proszę bardzo wspomnieć o mojej toalecie.

— Wątpię, czy będę mógł uczynić to... Za mało materiału...

Ostrożny.

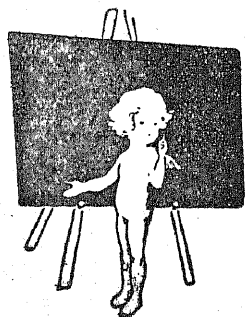
— Panie doktorze, ostatnio cierpię na powtarzające się ciągle zawroty głowy. Pozatem bardzo mi pamięć osłabła.

Doktor: — Prosiłbym więc zgóry uregulować honorarium.

Luksus.

— Tatusiu, co to znaczy luksus?

— Luksus, mój chłopcze, to np. gdy jakiś pan ma długą brodę i nosi krawat.



Do pięknych Pań!

Z was, piękne panie, czerpiemy natchnienie,
Siła fatalna na więzi nas trzyma —
Za jeden uśmiech wasz ginie, spojrzenie,
Tając w nim, niby w słońcu śnieżna zima.

Wasz uśmiech kryje obietnic tysiące,
Wasze spojrzenie upaja, jak wino,
Do głowy biją krwi fale gorące,
A potem — rozpacz, gdy złudzenia miną!

Pod białym puchem drżą pazury wilcze,
Lubieżna kotka w tygrysa się zmieni...
O piękne! Jeszcze te słowa — i milczę:
Jabłko z robakiem słicznie się rumieni.

Bądź jej posłuszny, a będzie ci miła,
Gdyś roztargniony był, albo szyderca,
To wnet „łagodnym” słówkiem cię przeszyla,
Jak cios sztyletu, aż do głębi serca!

Pycha — i lezki wnet, na zawołanie
„Słabej” istoty na nasze podłogi...
Tak królujecie nam, o piękne panie,
Wagą swych „cierpień” i swej znikomości!

Władcy tej ziemi u stóp waszych leżą,
Patrząc na każde waszych rąk skinienie...
Spróbuj — gdy pani objawi chęć świeżą —
Odmówić, ostro odpowiedzieć, że nie!

Chciał ktoś raz z wami postępować twardo,
Lecz wnet ukończył swoją smutną rolę...
Więc nie chcę, byście darzyły mię wzgardą
I woli waszej posłuszny być wolę!

Nie będę czoła podnosił tak w górę,
Pójdę za wami choć na koniec świata,
Choć widzę w waszym uśmiechu torturę
Najwymyślniejszą pekińskiego kata.

Tak mi sądzono smać! Kark w jarzmo schyłę,
Snując o „dobrych i pięknych” legendę
I choćem przez was przecierpiał już tyle —
Kocham was, kochać do śmierci już będę!..

H. Płoch.

Nigdy.

„Nigdy!” — rzekłaś w ów wieczór, a jednak się znowu
Spotkaliśmy, siedzimy w tej samej kawiarni...
Z pustą siecią wróciłem z życiowego łowu,
Bogaty w doświadczenie, że ludzie są marni.

„Nigdy!” — rzekłaś, a jednak słuchamy muzyki,
Może tej samej, tylko wówczas „Walc” Szopena
Grała, a dziś „Black-Bottom” — huczy jazzband dziki,
Aż mrużysz oczy, bledniesz: Znowu ta migrena?..

„Nigdy...” — rzekłaś, tymczasem mimo twojej woli
Spotkaliśmy się, patrzę w twoje oczy duże,
Błyszczące melancholją, jako w ów czerwcowy
Wieczór, w który wydałaś wyrok tak surowy:

Rozłączenie! Pamiętasz? Pachniały tak róże —
Kolce wpiły się w serce, aż do dzisiaj bolii.

II

W swej dumie skryłaś miłość gdzieś tam w serca głębi,
Lecz napróżno — rumieniec twój wydaje mi ją;
Zakrywasz go chusteczką, wzrok twój sztucznie ziębi,
Lecz spojrzenia twe po mej twarzy wciąż się wiją...

Szkoda tych lat, przez które ciebie nie widziałem,
Ani twego uśmiechu, ni spojrzenia twego!
Do innego należysz, ale tylko ciałem
I monotennie przy nim dni twoje ci biegną...

Moją dusza twa słodka, oczy duże, szare...
Widzę, że lży polykasz, aż drży białe gardło,
Odganiaś precz przeszłości naszej piękną marę,
Udajesz, że w twym sercu wszystko już zamarło
I szepczesz znowu: „Nigdy...” — ja „Jutro” rozumiem!
Konwenansem serc młodych ognia już nie stłumiem...
H. Płoch.



W strachu.

— Emilu, muszę ci coś okropnego powiedzieć.
Byłam u wróżki, a ta przepowiedziała mi, że za rok
zostanę wdową... Ale czemu się ubierasz? Do-
kład pędzisz?

— Idę podać sprawę o rozwód.

Dobra rada.

Żona: — Mężulku, nie mogę zasnąć, gryzie mnie pchła!

Mąż: — Zapal światło, gdy cię zobaczy, to natychmiast odskoczy.

Myśliwy.

Wypracowanie szkolne na temat: „Myśliwy”
...myśliwy idzie na polowanie. Kładzie się na brzuchu i strzela. Potem wraca do domu

Obraza.

— Ober, to ma być kotlet wieprzowy? Taki kotlet jest obrazą dla każdego wieprza!

— Przepraszam pana bardzo, nie chciałem pana obrazić.

Lepsze towarzystwo.

— Malutki, dlaczego płaczesz?

— Huu, huu, ojciec i matka umarli, dziadek jest w niebie, siostra też, a jak nie przyniosę do domu pieniędzy, będą mnie oni bilii!

To mu się podoba.

— Mężu, jak znajdujesz mój kapelusz?

— Bajeczny.

— Doprawdy? Co ci się w nim tak podoba?

— Prawie nie widać twej twarzy.



Stary włóczęga.

Pora umierać; ot tutaj w rowie
Złożę schorzałe i stare kości.
Ktoś mię z przechodniów pjanym
nazowie;
Tem lepiej dla mnie—nie chcę litości!
Jeden odwraca i chmurzy czoło,
Drugi po szeląg jałmużny sięga
Och, idźcie sobie, gdzie wam wesoło!
Umrze i bez was stary włóczęga.

Umrę, bom stary — to się rozumie,
Bo umrzeć z głodu świat nie pozwala.
Miałem nadzieję w żebraków tłumie,
Że się dostanę gdzie do szpitala
Lecz nieszczęśliwych mnogość tak
[wielka,
W szpitalach z nimi taka mitręga!
Ulica dla mnie — to karmicielka!
Umrę, gdzie żyłem, stary włóczęga.

W młodości mojej chciałem w rze-
[miosło
Lecz zewsząd majstry mnie przepę-
[dzwały:
„Już wyrobników i tak urosło,
Niema roboty! Idź żebrać, mały!”
Bogacze mówią: „Pracuj na świecie!”
Gdy pod ich oknem człek się wylega;
Och! gryzłem kości po ich bankiecie,
Więc nie przeklinam, stary włóczęga.

Mógłbym kradzieżą utrzymać życie,
Lecz wolę ginąć lub cierpieć srodze.
Raz, głodny, jabłko urwałem skrycie,
Do licha! jabłko stała na drodze.
Za to w więzieniu ledwo nie ginę—
Kiedy mię prawny wyrok dosięga,
Zabrali moje dobro jedyne,
Bo widok słońca stracił włóczęga.

Miłość ojczyzny nie dla nędzarza:
I cóż mnie, pytam, obchodzić może,
Jakiemi plony jesień obdarza
Wasze winnice i wasze zboże?
Co waszych mówców gadanie próżne?
Gdy kraj najedzie obca potęga,
A obcy żołdak da mi jałmużnę,
Płacę z radości, stary włóczęga.

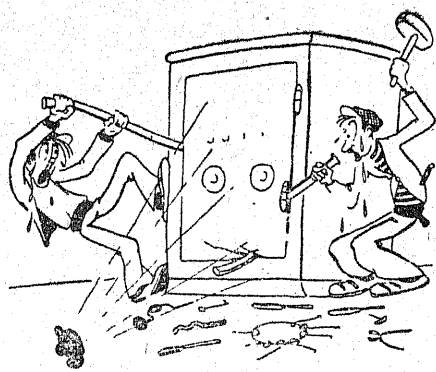
Za cóż mię ludzie depczecie nogą,
Jako szkodliwy owad na roli?
Niech mię nauczą, niech mi pomogą
Pracować dobru wspólnemu gwoli.
Nie dziw, że w nędzy zmiana postaci
Z troskliwej mrówki gad się wylega.
Ja chciałem ludzi kochać, jak braci,
Umieram wrogiem, stary włóczęga.

FOTO-AKTY!

Oryginalne zdjęcia francuskie
dla miłośników.

Wielkość 9×14 cm. Kolekcja
zaw. 25 szt. wraz z przesyłką
zł. 10. Wysokość w zapieczę-
posyłce za pobraniem.

Wyd. „Succretta“ WARSZAWA,
, skrz. poczt. 598/u.



— Ach, gdyby sędziowie zdawali
sobie sprawę z tego, jak ciężko my
pracujemy!

Idylla marcowa.

Kociaka miała panna Lola —
A dziwnie miły był to kot...
Z ślepek igrała mu swawola
I muszki łapał zgrabnie w lot...

Na czterech łapkach tango tańczył,
Kocinka mała, niby pchła
To znów pajaca Loli niańczył,
Kiedy pogoda była zła...

To znów w kołderkę się zagrzebał
I mruczał młodych dzionków sny.
Wróbli za oknem już się nie bał,
Kiedy jesienne padły mgły...

Na dworze deszczu wciąż szaruga,
A potem szron i śnieg i mróz...
Wlokła się nudna zima długa,
A kotek sobie rósł i rósł...

Już go kokarda nie bawiła
Na karku, Loli miękki dar...
Ani pajaca buzia miła —
Jakiś spleen dziwny kota żarł...

W łóżeczku Loli wciąż się łąsi,
To znów napreży grzbiet swój w łuk
I pokojówce, jędrnej Kasi
Płata się, jak ćma, wciąż u nóg...

„Czy kotek niezdrów, głodny może”
Oplatał Lolę myśli rój.
— Może pan doktor mu pomoże...
Jak myślisz, drogi chłopcze mój? —

Zapyta wreszcie swego chłopca.
Ten mruknie: — Jechał kota sęk...
Mnie psychologia zwierząt... obca.
Lolul! W wazonku pączków pęk...

Śniegi już tają, wiosna idzie —
Wnet przyjdzie maj, wiosenny król...
Zapomnij raz o kociej biedzie,
Cóż cię obchodzi koci ból... —

Północą raz się Lola zbudzi...
Słyszy za oknem: miau, miau, miau!
Oho, kociczek znów marudzi,
Jakiś przypadek mu się stał...

W szlafrocжку pędzi na podwórko —
No, co tam było... co tu łącać —
Spotkała kotki pod komórką
Dwa... pewnie poszły rutę siać...

Nazajutrz chłopcu zaświergoli,
Ambaras swój opowie w lot:
— Niby na wiosnę jest już kolej,
A przymarzył dziś do kota kot...

Nie śmiejcie się, o nie, Judasze,
To nie jest blaga, ani kłam,
Takiemi babki były nasze,
Kot, jak był dawniej, dziś ten sam...

Wład.



— Dlaczego państwo robicie ta-
kie skrzywione miny? Proszę się
uśmiechnąć!

Uśmiech przez łzy.

(Dzidzi poświęcam)

Och, ty biedne serce moje,
Czemu trwożnie drżysz?...
Czy Cię lęka, niepokoi
Ten cmentarny krzyż?..

Ta mozaika granitowych,
Mchem porośniętych płyt,
Za którymi śni sen nowy
Zgasły życia myt?

Czy się lękasz zimnej darni,
Szumu białych brzóz,
Gdy rozpada się w męczarni
Pustki życia gruz?..

Czy też trwożą Cię mogilne
Zwidy, smętu cień,
Że w mej piersi grasz bezsilne
Echem żalnych pień?..

Nie kłam, serce!.. Ten krzyż cichy
Nie trwoży Cię, niel..
Gdy zapłoną róż kielichy
W twym wiecznym śnie...

Ani pobrzęk zabłąkanej
Pszczoły w mogił bzach,
Ni deszcz tnący w desek ściany,
W tarcie lichy dach...

Żal Ci, serce, ócz niebieskich,
Modrych ocząt żal,
Co otwarły poprzez łezki
Cudną niebios dal...

Żal Ci źrenic, za którymi
Lśnił anielski cud —
Że je kiedyś garstka ziemi
Zamknie, śmierci chłód...

Żal Ci, bo te oczy zgasną,
Zamiast wiecznie lśnić
Wszchedobroci jutrznią jasną,
Baśń o szczęściu wić...

Temu łkasz, o serce moje,
Że ócz modrych żar
Stłumią zimnych płyt podwoje
Mrokiem gnilych mar...

Ból konania — wiem — wzięłobyś
Trzykroć na mąk bark,
Byle wiecznej smętu żaloby
Nie tknął drogich warg...

Byle słońcem wiecznie żywem
Tchnęła cudna twarz...

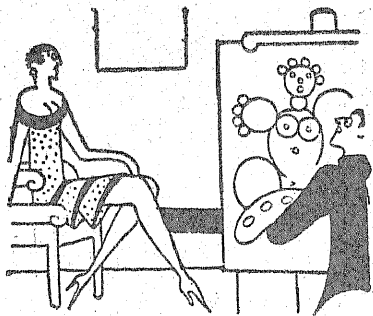
Gdy ofiara—złud przedziwem—
Temu, serce, łkasz!..

Wład.

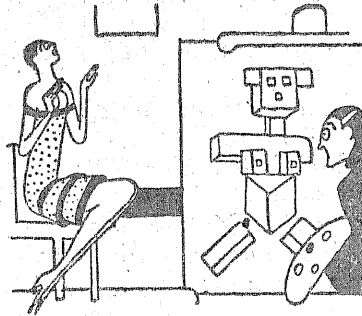
W szkole.

Dyrektor zwraca uczniowi uwagę:
— Bimbalski, widać, że nie sam
pisałeś to wypracowanie. Który to
osiół pomagał ci? Przyznaj się.
— Pański syn, panie dyrektorze.

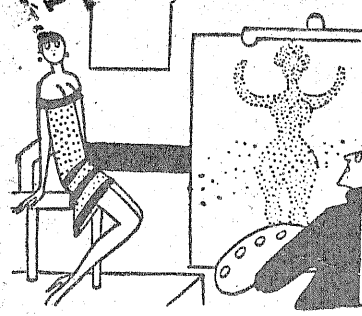
Najprostszy kierunek w malarstwie.



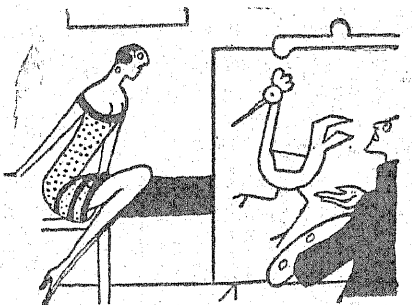
Stach Kropidelko, malarz morowy,
Chciałby wynaleźć styl jakiś nowy...



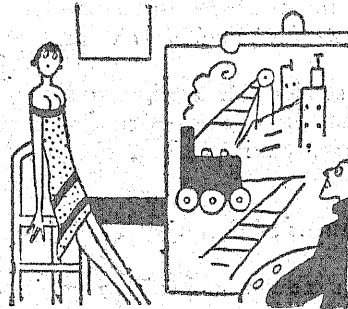
Raz więc kołami, raz kubistycznie
Portret z rozmachem maluje ślicznie.



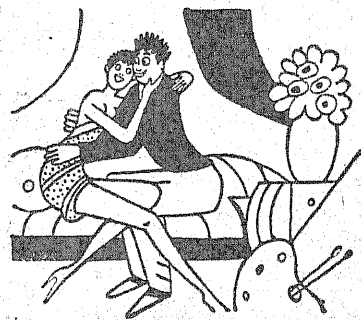
Oryginalny styl, a nie szopki, —
Oto Stach portret maluje w kropki...



Ót symbolicznie portret znów
[stworzył].
Talent ogromny w pracę tę włożył...



Futurystycznie ujmuje temat,
Zaiste trudy jest to dylemat.



Gdy tak dróg szuka i pendzel ostrzy
Kierunek wreszcie odkrył najprostszy.
ef

Dobra żona.

Dwaj znajomi spotykają się w cukierni.

— Przyjacielu, powiada jeden, znajduję się w bardzo przykrem położeniu. Wyobraź sobie, opowiedziałem mej żonie, że twoja żona jest oszczędna do tego stopnia, iż robi tobie krawaty ze starych jedwabnych sukien, których już nie nosi.

— Więc? Naśladuje ten przykład?

— Naśladuje? To mało. Od tego dnia kupuje sobie co tydzień nową suknię jedwabną, aby móc mi robić krawaty ze sukien, których nie chce więcej nosić.

M... m...

Nauczycielka: — Proszę mi wyliczyć kilka wyrazów, które zaczynają się na m.

Helunia (gładząc się po brzuszku): — M... m... czekolada.

Cudowne dziecko.

— Cudowne wprost dziecko, — wychwala ojciec. Mając sześć lat, gra już w karty, tańczy, pije piwo, pali papierosy i klnie, jak stary.

— A czy umie się modlić? — spytał ktoś.

— Modlić się? Przecież ten chłopak ma dopiero sześć lat.

Głupstwa.

Kuba spaceruje z żoną nad brzegiem morza. Ona zwraca się do niego:

— Gdybym wpadła do wody, czy rzuciłbyś się natychmiast, aby mnie wyratować?

— Naturalnie, zonusiu, wszak codziennie powtarzasz mi, że same głupstwa robię.

Obraza.

Sędzia: — W jaki sposób oskarżony utworzył kasę?

Włamywacz, oburzony: — Panie sędzio, przecież nie jestem dzieckiem!

List.

Maksio jeszcze się nie urodził. Musiał jeszcze dwadzieścia siedem dni siedzieć w ukryciu. Pewnego dnia napisał i posłał następujący liścik do swej przyszłej matki.

„Szanowna Pani. Prosiłbym bardzo, by pani nie jadła po obiedzie, w cukierni, więcej, niż jedną porcję lodów. Bo wiem codziennie o 6-ej po południu jest mi bardzo zimno.

Z poważaniem
Maksio.“



HOTEL POLONIA-PALACE
POLONIA w ŁÓDZI
GRUNTOWNIE ODNOWIONY!
WSZYSTKIE POKOJE w JEDNEJ CENIE
zł. 8 NA DOBĘ.
Dyrekcja: *Bcja Dobrzyńscy.*

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski.

Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska

Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109.

Tel. 38-60.

Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
półroczna „ 5.50
roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: | strona 250 zł., | mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
| cm. kwadr. 40 gr.